

Piotr Zaccone

# Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: Marya Segeny.

18

— To nie przeszkoda, to kategoryczne zerwanie — wymówił Oktawiusz zmienionym głosem.

Mówiąc to, podał Lopezowi list otrzymany. Ten przebiegł jego zawartość szybko i zamyslił się.

List pochodził od Sylwii de Compans. Był on dosyć krótki, ale wymowny.

— Oktawiuszu! Czekam w twoim mieszkaniu od kilku godzin. Jak tylko otrzymasz ten bilet, opuść twoje towarzystwo i przybywaj do mnie. Muszę z tobą dziś jeszcze pomówić, inaczej jesteśmy zgubieni. Oczekuję cię z niecierpliwością najwyższą — Sylwia.

Lopez po przeczytaniu zwrócił list Oktawiuszowi.

— No więc co? Co pan na to powie? Co to może znaczyć? — zapytał młody człowiek.

— To szczególne — odparł Lopez.

— Ale co pan o tem myśli?

— Sądę, mój kochany panie, że najlepiej uczynisz, idąc za radą listu i opuścisz natychmiast swoich gości. Za kilka minut powinieneś się już znajdować przy pannie Sylwii.

— Tak też uczynię — szepnął Oktawiusz zgnębionym głosem. — Ale co może znaczyć ta tajemnica?

— Dowie się pan o tem za parę minut.

Oktawiusz skrzywił się niecierpliwie i spojrzał bacznie na don Lopeza.

— Wie pan co? — rzekł po chwili — przychodzi mi na myśl pewne podejrzenie.

— Cóż takiego? — zapytał spokojnie Lopez, nie spuszczając wzroku przed jego spojrzeniem.

— Pan o tem coś wiedział już, zanim dałem panu ten list do przeczytania.

— Ja?

— Dlaczego chce pan to ukryć przedemną?

— A zresztą, ma pan słuszość. Nie mam potrzeby ukrywania — przyznał się Lopez.

— A więc?

— Małżeństwo pana wydaje mi się bardzo zachwiane, oto moje przekonanie.

— Mam rywala? — zapytał gwałtownie Oktawiusz Gaudin, brwi marszcząc.

— Rywala, wybranego przez samego pana de Compans — uzupełnił Lopez.

— I ten rywal jest zapewne pana przyjacielem lub znajomym?

— Przyznaję to.

— Doktor Frank, nieprawdaż?

— Tak, to on.

Oktawiusz pochwylił żywo dłoń Lopeza.

— Ach! Panie! — wycodził przez zęby — To już jest zdrada, uknuta z rozmysłem przeciwko mnie. Niech pan pamięta, że jeden musi mi z tego zdać rachunek.

Lopez powolnym ruchem uwolnił swoją rękę z uścisku młodego człowieka i uśmiechnął się ironicznie.

— E, mój panie — odparł z udaną dobroduszością — nie znajduje się pan wcale w położeniu godnem pożalowania. Czy zapomniał pan, że w tej chwili panna Sylwia de Compans oczekuje z utęsknieniem pana w jego mieszkaniu? Jutro cały Paryż dowiedzieć się może, że przepędziła tam noc i jakież będzie jej położenie wobec opinii. Czy sadyż pan, że w podobnych warunkach doktor Frank uczyni z niej swoją żonę?

— Jednakże... — zaczął Oktawiusz.

Lopez niecierpliwie wzruszył ramionami.

— Niech mnie pan uważnie posłucha, panie Gaudin — wyrzekł poważnie. — Jest pan w zupełnem prawie poślubieniu panny de Compans i nikt w tem panu przeszkadzać nie myśli. Czy mnie pan zrozumiał? Niechże więc pan uda się do niej bez zwłoki, zamiast irytować się tutaj i porozumie się z nią co do stanowiska, jakie pan wobec niej zamierza obrać. Ale zanim to nastąpi, radzę panu całkiem szczerze zastanowić się głęboko.

Po tych słowach Lopez pożegnał młodego człowieka i wyszedł z salonu.

## Zmartwienia miłosne.

Oktawiusz po wyjściu Lopeza opuścił pośpiesznie mieszkanie, nie pożegnawszy się nawet z rozbawionem towarzystwem i wskoczył do powozu, oczekującego przed domem. Po upływie zaledwie dziesięciu minut stanął rozgorączkowany i niepewny u celu przeznaczenia.

Przebiegł szybko schody i zadzwonił. Otworzył mu służący. Bez słowa przeszedł pokój jadalny i salonik i wszedł do swojego gabinetu, gdzie oczekiwała go Sylwia, zmieniona, blada i wzruszona.

Jak tylko spostrzegła Oktawiusza, powstała z fotelu i z okrzykiem radości rzuciła się na jego piersi.

Sylwia kochała narzeczonego i uważała go już prawie za swojego męża. Wstyd i zmieszanie, jakie uczuła w pierwszej chwili, zlały się w mieszkaniu kawalerskim, rozwały się zupełnie na widok ukochanego, pod którego opiekę oddawała się z całą ufnością.

— Co się to dzieje, Sylwio? — zapytał Oktawiusz, całując ją łagodnie w czoło. — Dlaczego znajdujesz się o tej godzinie tutaj? Dlaczego tak drżysz, kochanie? Czy obawiasz się czego?

Sylwia płakała w ramionach narzeczonego. Na dźwięk jego łagodnych słów uniosła twarz łzami zalaną i spojrzała na niego z czułością.

— Mów, mów Sylwio, co się stało? — nalegał niespokojnie Oktawiusz.

— Stała się dzisiaj rzecz okropna — wyszeptowała z trudem młoda dziewczyna.

— Cóż takiego?

— Miałam okropną scenę z ojcem. Na samo to wspomnienie drżę jeszcze.

— Scenę z ojcem? — powtórzył Oktawiusz, nie rozumiejąc jeszcze z jakiego powodu.

— On, który był zawsze dla mnie taki dobry — ciągnęła dalej Sylwia złamanym głosem — okazał się dzisiaj dla mnie okrutnym i bezwzględny. Nigdy go takim jeszcze nie widziałam. Ach! Oktawiuszu! Wszystko między nami skończone na zawsze. Wszystkie nasze marzenia i zamiary rozwały się. Ojciec chce, abym się wyrzekła twojej miłości i zaślubiła innego człowieka.

— Co mówisz Sylwio, czy to może być? I tym człowiekiem, któremu pan de Compans oddać cię pragnie, jest doktor Frank. Czy nie tak?

— Tak.

— Ale skąd doszło do tej nagłej zmiany? Wczoraj jeszcze ojciec twój zwracał się do mnie tak serdecznie, nazywał mnie swoim synem. Tak cieszył się naszym związkiem i chciał go jeszcze przyspieszyć. Cóż więc stać mogło w poprzek naszemu szczęściu. Powiedz, Sylwio, czy nie zgadujesz?

— Naprawdę gubię się w domysłach — odparła ze smutkiem młoda dziewczyna.

— Ale musiałaś się go zapytać o powód tej nagłej zmiany — nalegał Oktawiusz.

— Nie chciał mi nic wyjaśnić.

— To nie do uwierzenia.

Sylwia w rozpalone swoje dłonie ujęła rękę narzeczonego i uścisnęła ją mocno.

— Oh! Gdybyś ty wiedział, co ja wycierpiałam! — westchnęła — Ojciec w takich twardych, surowych słowach przemawiał do mnie. Chciał mi narzucić swoją wolę w tak okrutny, nieludzki sposób, że uczułam się zgubioną. Przecież wiesz, Oktawiuszu, jak kochał mnie dotąd i wypełniał chętnie wszystkie moje życzenia. Ujrawszy go tak zmienionym dla mnie, uczułam się bardzo opuszczoną i samotną, lęk i szal mnie ogarnął i pomyślałam wówczas o tobie. Do kogoż miałam udać się o opiekę i radę, jak nie do ciebie, który wkrótce miałeś zostać moim mężem. Przecież mnie kochasz, Oktawiuszu, mów mi, jak ja ciebie kocham — nieprawdaż?

Oktawiusz objął ramieniem młodą dziewczynę i przycisnął ją gorąco do swojej piersi.

— Nie mylisz się kochanie! — odpowiedział żywo — Kocham cię szczerze i rozłączenie z tobą byłoby dla mnie wielkim nieszczęściem.

— Nie zawiodłam się na tobie — szepnęła z radością Sylwia — i dobrze uczyniłam, przychodząc tutaj. Bo do kogoż innego udać się mogłam? W pierwszej chwili, w oszołomieniu, jakie mnie ogarnęło, poszłam tylko za radą serca. Przyszedłam do ciebie Oktawiuszu z całą ufnością, powierzając szczęście moje w twoje ręce, tak, jakgdybym była już twoją żoną, której broń jest twoim obowiązkiem.

Gorący pocałunek złożony na czole młodej

dziewczyny był wymowną odpowiedzią na jej słowa.

Oktawiusz naprawdę uczuł się wzruszonym. Ta miłość naiwna, pełna ufności i wiary uczyniła na nim wrażenie. Wdzięczny był młodej dziewczynie za ten dowód zaufania, jakim go obdarzała i uczuł, że w tej chwili uczyniłby wszystko, co tylko by od niego zażądała.

Pomimo jednak tych uczuć Oktawiusz myślał z niepokojem ukrytym o śmiesznej sytuacji czekającej go, jeżeli pan de Compans rzeczywiście upierać się będzie przy nowym swoim planie i zechce połączyć Sylwię z doktorem Frankiem.

Pojedynek z tym ostatnim nie wieleby wpłynął na stan rzeczy, a sam fakt, jakkolwiekby wypadł, nie usunąłby śmieszności, o którą mu najbardziej chodziło. A przytem małżeństwo z córką pana de Compans było wspaniałym interesem, a interesów podobnych nie spotyka się wiele w życiu.

Oktawiusz był tak pewnym, że plan ten go nie zawiedzie, że dotąd ani jedna myśl niepokojąca nie zrodziła się w jego umyśle. Wszystkie zamiary przyszłości łączyły się i opierały na tym fakcie, dziś więc zniszczenie tych zamiarów było dla niego strasznym nieszczęściem.

— Moje kochane dziecko — rzekł po dłuższej chwili milczenia, pociągając Sylwię na kanapę — nie uwierzysz, jak wzruszony jestem szczerym dowodem twojego przywiązania do mnie i czujesz zapewne, że ci się odwzajemniam tem samem gorącym uczuciem.

Sylwia podziękowała Oktawiuszowi za te słowa spoirzeniem, w którym skoncentrowała się cała jej kochająca dusza.

— Staram się — ciągnął dalej młody człowiek — zrozumieć powody, które popchnęły pana de Compans do odrzucenia związku, który jak wiedział, był szczęściem nas obojga i dochodzę do przekonania, że musiały one być bardzo ważne i decydujące. Twój ojciec nie należy do ludzi rządzących się kaprysami, lub chwilowem jakimś wrażeniem.

— Powody — podchwyciła Sylwia — nie znam naprawdę żadnych.

— Jednakże istnieć muszą. Dla nas są one nieznane, ale, widzisz Sylwio, musiały być one bardzo naglące, skoro pan de Compans nie zostawił sobie nawet czasu do zastanowienia, nie uprzedził mnie sam, a ja dowiaduję się o wszystkim od ciebie jedynie.

— Ale to się nie stanie, Oktawiuszu! — zawołała Sylwia wzruszonym głosem. — Nikt nas nie potrafi rozłączyć ze sobą. Prawda? Ty do tego dopuścić nie możesz!

— Zapewne, moje drogie dziecko, tylko musimy działać z wielką oszczędnością.

— Cóż więc należy uczynić? — zapytała rezolutnie Sylwia.

Oktawiusz uśmiechnął się i ucałował jej rękę.

— Kochasz mnie, nieprawdaż, moje kochanie i jesteś zdecydowaną zrobić wszystko, aby tylko nie zostać żoną doktora Franka — wyrzekł poważnie, patrząc głęboko w jej oczy.

— Powtarzam ci, Oktawiuszu, powiedz mi, co mam uczynić!

— Przedewszystkiem powrócisz do ojca, moje dziecko i urządzisz wszystko w ten sposób, aby się nie domyślił, żeś wychodziła z domu dzisiejszej nocy. Jutro zaś przy śniadaniu, kiedy zobaczysz pana de Compans, powiesz mu, że po głębszym namyśle zdecydowałaś się na małżeństwo z doktorem Frankiem.

— Jakże to? — szepnęła Sylwia zaskoczona. — Nie rozumiem cię?

— Powiesz, że zdecydowałaś się na małżeństwo z doktorem Frankiem — powtórzył Oktawiusz.

— Ale małżeństwo to nigdy nie dojdzie do skutku, nieprawdaż? — zawołała młoda dziewczyna.

— Ależ oczywiście, przyrzekam ci to Sylwio.

— Zrobię tak, jak chcesz — odparła Sylwia, powstając z kanapy.

Poznać było można, że była już spokojniejsza. Po raz pierwszy, odkąd znajdowała się w tem mieszkaniu, miała odwagę spojrzeć wokół siebie, lecz na widok rozmaitych drobiazgów, przypominających, iż to jest gabinet męża, żywy rumieniec wystąpił na jej twarzy.

Oktawiusz dostrzegł jej zmieszanie i uśmiechnął się serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)